



*Imię Jezus. O jak wielkie jest imię Twoje, o Panie, ono jest mocą duszy mojej. Gdy siły ustają i ciemności tłoczą się do duszy, to imię Twoje jest słońcem, którego promienie oświetlają, ale i grzeją, a dusza pod ich wpływem staje się piękna i promieniuje... (Dz. 862).*

Zatrzymał mnie ten fragment „Dzienniczka” św. Siostry Faustyny. Stał się dla mnie upomnieniem i jednocześnie drogowskazem. Przecież tyle razy wzywam imię Boga bez głębszego zastanowienia, z przyzwyczajenia, nie uświadamiając sobie wagi wypowiedzanego słowa. Lekceważę tym samym drugie przykazanie Dekalogu, które wyraźnie mówi: *Nie będziesz wzywał imienia Boga do czczych rzeczy*. Bogu niech będą dzięki, że wstrząsnął moim sumieniem. Zdałam sobie bowiem sprawę z tego, jak wielkie znaczenie ma wypowiedzanie czy przywołanie imienia: JEZUS.

Sposób, w jaki je wypowiadam, świadczy przecież o mojej relacji z Bogiem. Gdy je wypowiadam świadomie, buduję więź miłości z Nim, ale gdy czynię to z przyzwyczajenia, bez namysłu, to pozbawiam siebie tego dobra. Każde wezwanie imienia Jezus może być aktem strzelistym, westchnieniem serca, modlitwą, uwielbieniem i prośbą, przywołaniem obecności, tu i teraz, w tym momencie, drugiej Osoby Trójcy Świętej. Modlitwa imieniem Jezus jest bardzo prosta i jednocześnie jakże głęboka. Mogę, nie przerywając pracy, jednoczyć się z Nim tym właśnie krótkim wezwaniem, wypowiedzianym z miłością: „Jezus”. Pozornie wydaje się to takie banalne. Tymczasem wzywianie imienia Pana jest potężną modlitwą, jest rzeczywiście „mocą duszy mojej”. Przede wszystkim sprawia we mnie przemianę. W jaki sposób? Otóż wypowiedzanie imienia Jezus w duchu zaufania Bogu powoduje, że nie jestem sama w moim myśleniu, działaniu, w danej sytuacji, w spotkaniu z bliźnimi, a co za tym idzie, czynię wszystko bardziej „po Bożemu”, zgodnie z Jego świętą wolą. To z kolei rodzi we mnie pokój serca i radość, płynącą z Jego miłującej obecności. Imię Jezus naprawdę staje się wtedy dla mnie jakby słońcem, które oświetla moje myśli, daje możliwość lepszego rozeznania, co złe, a co dobre. Rozgrzewa we mnie pragnienie bycia bardziej z Bogiem, patrzenia na wszystko oczami wiary, niejako z Jego perspektywy. Teraz również lepiej rozumiem słowa zapisane w Piśmie Świętym: *I nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni* (Dz 4, 12). Imię Jezus zbawia. Daje moc, aby przewycięzać pokusy i kochać więcej, właśnie tak, jak to czynił Chrystus.

Anna